Nr. 280. Kraków, poniedziałek 13 października 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15
Adres na telegramy: Naprzód Kraków
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“. Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niepłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne ... g...
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmana, Haasenstein & Vogler w Wiednin, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 12 października.

Jeden dzień w życiu starosty.

C. k. Krechowiecki, emerytowany starosta, konkuruje od dawna o lewą rękę literatury. W tym celu zamawia sobie żywe modele z teatru, pisuje powieści, wobec których część urzędowa „Gazety lwowskiej“ jest cudnym poematem, płonie c. k. oburzeniem z powodu „Legend“ Niemojewskiego i innych herezyj, i popełnia dramaty, które teatr miejski grywać musi, pod rygorem skutków prawnych.

Pan Krechowiecki napisał dramat pod tytułem „Jeden dzień“. Pan Pawlikowski wystawił go z urzędu w teatrze lwowskim. Artyści musieli się przebrać w manekiny starościńskie, dziennikarze, stojący w pobliżu c. k. funduszu dyspozycyjnego, otrzymali befel robienia entuzyazmu w prasie; odkomenderowano potrzebną ilość „publiczności“, zamówiono dwa wieńce — i spektakl poszedł zwykłym torem, jak świadczą recenzye prasy gadzinowej:

„Gazeta narodowa“:

W całej sztuce odbija się pióro wielkiego pisarza. Każdy typ jest doskonale opracowany, psychologicznie umotywowany, jednolity. A osoby epizodyczne, książę, hrabina, szambelan, są znakomite; podpatrzone z życia, świetnie zaobserwowane, z zaledwie dostrzegalną obwódką karykaturyzmu. Tło zaś szerokie, współczesne, z satyrycznem oświetleniem. Przytem pisana jest ta sztuka ślicznym, czystym językiem, rozwija się równo, stopniuje, a doskonale są rozłożone humorystyczne epizody. Bezsprzecznie „Jeden dzień“ należy do najlepszych dzieł scenicznych polskich, jakie w ostatnich latach widzieliśmy. Publiczność też wczoraj przyjmowała utwór Krechowieckiego gorąco, po każdym akcie wywoływała autora długiemi oklaskami po kilka razy, a nawet ofiarowała mu dwa wieńce. Sukces był zupełny. Dodać wreszcie potrzeba, że „Jeden dzień“ grany był znakomicie.

„Przedświt“:

Pełen talentu powieściopisarz, uczęszczający dotąd do teatru tylko w charakterze recenzenta, wszedł wczoraj poraz pierwszy na scenę, jako autor dramatyczny. Wszedł — i odniósł tryumf.

Dłużej, niż zwykle, opowiadałem treść sztuki, wyróżnia się bowiem ona niepowszednią oryginalnością koncepcyi i niezwykle indywidualnem, impresyjnem ujęciem tematu. Podnosi jej urok wybornie malowane tło, na którem uwypukla się udatnie szerzej przezemnie omówiona postać Henryka. Giętki, piękny i bystry dyalog rozpryskuje się od czasu do czasu, jak brylantowa mgła iskierek wykwintnego dowcipu.

„Dziennik polski“:

Nie tylko jednak główne, bo i epizodyczne postaci sztuki drżą prawdą życiową, a jakkolwiek nie spotykamy w nich nieznajomych, to jednak zajmują żywo umysł widza, jako bardzo trafne sylwetki. Ta obserwacya cech charakterystycznych, konsekwentne przeprowadzenie psychologicznych objawów i umiejętne stopniowanie nastroju dramatycznego, stanowią też bezwątpienia główną, a cenną zaletę pierwszego scenicznego utworu naszego powieściopisarza. Niestety, dzieło znakomitego autora, utwór na wskroś literacki, niezwykły pomysłem i oryginalną formą — nie znalazł na scenie naszej wykonawców, którzyby je należycie pojąć i wykonać zdołali.

Gdyby wierzyć gadzinowcom, był „Jeden dzień“ starosty-emeryta pierwszorzędnym dniem w literaturze polskiej. A tymczasem faktem jest, że produkt starościński jest nieudolnie skleconym parawanem, po za którym działy się rzeczy, nie mające nic a nic wspólnego z literaturą.

Pan Krechowiecki przysłużyłby się więcej narodowi, gdyby poprawiał ortografię aktów urzędowych namiestnictwa, gdyby podkładał c. k. tekst pod c. k. symfonie hr. Pinińskiego. Literatury nadobnej zaś niechaj nie prześladuje swymi afektami.

Zgromadzenie ludowe w Krakowie.

W niedzielę dnia 12 bm. o godzinie 3 po południu odbyło się w Krakowie w Ujeżdżalni pod Kapucynami wielkie zgromadzenie ludowe, zwołane przez miejscowy komitet partyi socyalno demokratycznej, z porządkiem dziennym: „Dochody i rozchody państwa“.

Zagaił i przewodniczył tow. Misiołek, sekretarzowali tow. dr Gumplowicz i Herman.

Referent tow. Daszyński, powitany burzliwymi oklaskami, na podstawie szczegółowych cyfr wykazuje, że dochody państwa składają się przedewszystkiem z podatków, opłacanych przez ludzi najbiedniejszych; tyczy się to tak bezpośrednich, jak i pośrednich podatków. Jeżeli się weźmie np. pod uwagę podatek domowo-klasowy, to klasy ubogie płacą 3,166.000 K, podczas gdy bogaci płacą 93.000 K, t. j. 11 razy mniej. To samo tyczy się podatku domowo-czynszowego, który odbija się bezpośrednio na skórze robotnika.

Nic tak jaskrawo nie ilustruje nędzy ludności w naszym kraju, jak np. podatek osobisto-dochodowy. W Galicyi takich, którzy mają przynajmniej 50 złr. miesięcznie i więcej, było w r. 1900 wszystkiego 65.000 ludzi, czyli 9 na 1000; reszta, tj. 991, to nędzarze, nad którymi wiecznie wisi nędza. (Oklaski). Ludzi z dochodem ponad 5000 złr. rocznie było w Galicyi w r. 1901 tylko 1933, t. zn.: ujeżdżalnia byłaby dla nich za wielką. Gdyby bogacze ci zeszli się tu, a broń Boże, powstało trzęsienie ziemi i na ich głowy zawaliłoby dach, to całe bogactwo Galicyi poszłoby na tamten świat. (Wesołość i oklaski). 1900 ludzi, którzy w kraju niepodzielnie rządzą, dla których skażono i zdemoralizowano całą opinię publiczną, dla których łamie się ustawy, którzy są na tyle bezczelni, że interes swój przedstawiają jako interes narodowy — a przeciw tej garści uprzywilejowanych bogaczów stoi 7 milionów nędzarzy, pozbawionych wszelkich praw. Galicya jest od Czech uboższą 4 razy, a od Austryi 14 razy.

W r. 1901 było w Galicyi opodatkowanych dochodów: z roli 40 milionów K, z domów 30 mil., a z pensyj urzędniczych 83 mil. K. Cyfry te oznaczają, że szlachta połowy tego nie płaci, co urzędnicy, że niema u nas zamożnej klasy średniej, jeno bogaci szlachcice, oszukujący inspektora podatkowego (Głosy: hr. Potocki!) i urzędnicy, zależni od państwa. Gdyby klasa średnia nie żyła tylko z pensyi, to odgrywałaby w życiu publicznem pewną rolę; ale dziś dla klasy tej pozostaje tylko czapka z bączkiem (Wesołość) i stąd cała jej polityka. Ileż to deprawacyi serwilizmu, zapierania się własnych przekonań znajdujemy w tej klasie, dlatego tylko, że zaprzedana jest ona państwu, od którego pobiera pensye i któremu służy wbrew interesowi narodowemu. Cyfra 83 mil. pokazuje, że nasza klasa średnia zdana jest zupełnie na wpływy c. k. rządu austryackiego. Dlatego to wszelkie jej frazesy patryotyczne nie mają żadnego znaczenia, dlatego lada dyscyplinarka wystarczy, by siadali oni spokojnie pod czarno-żółtem skrzydłem i zapominali, że naród, to ich ojciec. (Oklaski).

Następnie przechodzi referent do podatków pośrednich od wódki, piwa, cukru, nafty itd. $^9/_{10}$ tego podatku opłacają ludzie ubodzy. Z samej wódki, zatruwającej masy całe, ciągnie rząd 90 milionów rocznie. Jest to jeden z najniemoralniejszych podatków. Państwo, budujące kryminały na to, by zbrodnia, popełniona w szale opilczym, znajdowała tam pokutę, jest obłudnikiem. (Burzliwe oklaski).

Pijak, leżący w rowie, powinien cieszyć się względami i szacunkiem organów państwa (Wesołość), zamiast go aresztować powinni mu saluto... bo on daje ... u ... dochodu rocznego z wódki. (Burzliwe oklaski i wesołość).

W dalszym ciągu omawia referent dochody monopolowe, t. j. od soli i tytoniu. Robotnik, kupujący kilo soli, płaci $1^1/_2$ ct., jako za wartość soli, a 9 ct., jako podatek dla rządu — czyli $^9/_{10}$ podatku od soli płaci lud.

Tak samo ma się rzecz z tytoniem; ogólny czysty dochód z tytoniu wynosi 132 miliony. Z cygar „regalitas“ miał rząd w 1901 r. $^1/_2$ mil. dochodu, z cygar po $2^1/_2$ ct., palonych przez lud, miał rząd 20 mil.; z cygar po $1^1/_2$ ct. miał rząd $1^1/_2$ mil. dochodu. Z papierosów po $2^1/_2$ ct. miał rząd w r. z. ćwierć miliona; z t. zw. „szportów“ 10 mil. koron; z t. zw. „cienkich“ również 10 mil. koron. Cyfry te najdosadniej dowodzą, że podatki monopolowe opłaca ludność biedna.

Z loteryi, a więc z głupoty ludzkiej, drze państwo podatek w wysokości około 12 mil. kor. Ten sam rząd, który ściga szulerkę, nie wstydzi się otwierać spelunki do gry loteryjnej i ogrywać biednych na 12 mil. rocznie. (Oklaski).

Jeżeli tedy zliczy się dochody państwa, to zobaczymy, że pochodzą one w $^9/_{10}$ częściach z kieszeni ludu.

Tymczasem dochodami tymi gospodarnje państwo w sposób, nie przynoszący ludności żadnej korzyści. Na dowód tego mówca przytacza następujące cyfry: na wojsko wydaje rząd 324 milionów, na procenta od długów z powodu dawnych wojen 354 milionów, na biurokracyę 413 milionów, na chów koni 4,200.000, a na oświatę ludu tylko 300.000 kor., a więc na konie 14 razy więcej, aniżeli na oświatę ludu. Na ubezpieczenie robotników na starość lub na wypadek choroby rząd nie daje nic; podobnie ma się rzecz z podniesieniem przemysłu lub rolnictwa.

Ten budżet to obraz krzywdy i nędzy ludu, dlatego też klub socyalno-demokratyczny zwalczał każdą pozycyę tego budżetu. Lud przeciw takiej gospodarce powinien energicznie zaprotestować, a stać się to może tylko zapomocą powszechnego prawa głosowania. (Burzliwe długotrwałe oklaski i brawa).

Następnie tow. Bobrowski, omówiwszy kulturalny wpływ partyi socyalno-demokratycznej na lud, postawił następującą rezolucyę:

„Robotnicy krakowscy, zebrani w Ujeżdżalni dnia 12 października 1902, wyrażają posłowi tow. Ignacemu Daszyńskiemu i klubowi posłów socyalno-demokratycznych w parlamencie wotum zaufania za dotychczasową, pełną poświęcenia i skuteczną pracę w obronie ludu pracującego i wyrażają przekonanie, że system państwowy, w którym szerokie warstwy ludności pozbawione są wszelkich praw politycznych, a równocześnie obarczone ciężarami ekonomicznymi — powinien poseł, wybrany przez lud, zwalczać bezwzględnie wszelkimi środkami, a przedewszystkiem przez odmówienie budżetu“.

Rezolucyę tę przyjęto gromkimi oklaskami.

Następnie przemówił tow. Misiołek, piętnując dosadnie gospodarkę stańczykowską w kraju. Mówca wykazuje ogromne znaczenie prasy socyalno-demokratycznej dla emancypacyi ludu i zachęca zebranych w gorących słowach do jej popierania. (Oklaski i brawa).

Gdy nikt już więcej głosu nie zabierał przewodniczący zamknął zgromadzenie okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi, powtórzonym z zapałem przez zgromadzonych.

Z pieśnią „Czerwonego sztandaru“ na ustach opuścili zebrani ujeżdżalnię.

Wielka defraudacya klerykalna w Pradze.

Z Pragi donoszą: Milionowa defraudacya w klerykalnej kasie zaliczkowej św. Wacława stanowi obecnie w całem mieście przedmiot rozmowy.

Pokazało się obecnie, iż zmarły dyrektor Orth nie był jedynym złodziejem, lecz że istniał formalny związek wyższych urzędników kasy, mający na celu i uprawiający systematyczną kradzież grosza publicznego. Na czele tej kompanii złodziejskiej sał prezes kasy, znany klerykalny agitator i polityk, ks. Jan Drozd, papieski podkomorzy, arcybiskupi notaryusz, właściciel krzyża honorowego *pro eccelsia et pontifice*, członek wydziału katolicko-politycznego stowarzyszenia dla Czech, b. katecheta i redaktor klerykalnego pisma „Czech“ itd. itd.

Ta kompania złodziei klerykalnych skradła ogółem 4 miliony koron.

Ks. Drozd lubiał bardzo damskie towarzystwa, przy rewizyi w jego biurku znaleziono różne listy miłosne i obrazki, uwłaczające moralności. W jego willach działy się prawdziwe orgie.

Jak przestrzeganą była „moralność“ w pobożnem tem stowarzyszeniu, świadczy o tem następujący wypadek, który dopiero teraz wyszedł na światło dzienne: Przed kilku laty przyszła do kasy pewna młoda dziewczyna celem włożenia wkładki. Wówczas wciągnięto ją do biura i tam ją zbezczeszczono. Dziewczyna wniosła doniesienie karne, lecz radca policyjny Olic śledztwo zastanowił.

Ks. Drozd grał nadto na giełdzie, mimoto miał on znaczny majątek. Kasa zaliczkowa św. Wacława była zupełnie klerykalną instytucyą; w domu, w którym się ona znajdowała, mieściły się wszystkie klerykalne stowarzyszenia. W r. 1877 przedstawiciele tej kasy brali udział w austryackim kongresie katolików w Wiedniu i w 50-letnim jubileuszu papieża Piusa IX. W r. 1876 przyjęto do statutów wyraźne postanowienie, iż Kasa św. Wacława wspierać ma wedle możności wszelkie katolickie przedsiębiorstwa. Ze swych dochodów założyła ona tzw. akademię chrześcijańską.

Członkami kasy są: arcybiskup Skrbeński i wszyscy biskupi czescy; ręczą oni majątkiem za zobowiązania kasy.

Dodatkowo stwierdzono, iż w szwindlach tych brał udział i brat ks. Drozda, właściciel realności.

Dom kasy obstawiony jest gęsto policyą.

Z TEATRU.

„Szczęście“ („La veine“) komedya w IV aktach A. Capusa.

Rozparty na wygodnym fotelu — spogląda na świat przez sinawe kółka wonnego dymu z uśmiechem optymisty i ironizatora: przed oczyma snują mu się figurki, które swojej uprzejmej publice niebawem zaprezentuje. Dobrze być taką figurką. Capus ma dla każdej jakiś bukiecik bez kolców: wy się pokochacie, wy się pobierzecie, ci się pogodzą, a tamci wygrają na loteryi... Poco marszczyć czoło troską, mózg sobie rachubami wysuszać? Rachuby wszelkie rozpryskują się jak bańki — życiem rządzi traf szczęśliwy — więc: *carpe diem* i wyczekuj fortuny. Szczęście, jak rozbrykany rumak w szalonym biegu nie dziś, to jutro mignie przed twemi oczyma: czatuj na tę chwilę, i chwytaj rumaka za złocistą grzywę, a poniesie cię on ku wyżynom... bogactwa i znaczenia.

Mógłbyś się, co prawda, pośliznąć i zostać stratowanym, ale.. nie w komedyjce p. Capusa, który przecież nie jest członkiem jakiegoś towarzystwa ratunkowego, zajmującego się takiemi brzydkiemi katastrofami, lecz kpinkującym feljetonistą, dla którego życie i scena są pretekstem tylko do wypowiadania błyskotliwych i żartobliwych paradoksów o kobiecie, miłości itp. uprzywilejowanych tematach.

Paryska publiczność obdarza Capusa swemi łaskami: jego produkcya przypomina jej ulubione lekkie felietony dziennikarskie, których autorowie jednakowo zabawnie gwarzą czy o miłostkach, czy o jakiejś sensacyjnej zbrodni, czy o krwawym plonie morderczych automobilów — tej nowej — pod względem skutków — edycyi dawnych wozów wojennych. Dla Paryżan jest twórca „Szczęścia“ czemś tak zrośniętem z ich bulwarami, że bez bulwarowego gwaru i tłoku, szelestu jedwabiów, zawrotnej woni perfum, zalotnych uśmiechów — gdzieś na prowincyi — wydaje się im przesadzonym na grunt obcy, nie zdolny ani odtworzyć jego pikanteryi, ani jej ocenić. Dla nas zachwyty te nad płyciutkimi wyrobami tej firmy są zjawiskiem, doprawdy, mało zrozumiałem...

Główne role sobotniej premiery spoczywały w rękach p. Ordonówny i p. Mielewskiego. Pani O. stworzyła bardzo miłą postać pełną szczerego uczucia i pięknie opracowaną, ale zbyt

traktowaną na seryo, zbyt pogłębioną jak na Capusa, który wprowadza pewne starcia uczuć jedynie po to, by przy ich pomocy krzesać iskierki swych paradoksów. Przez to wstrzymywała p. Ordonówna nawet tempo gry. P. Mielewski grał bardzo niejednolicie, szczególnie w akcie IV; w drugiej zaś parze p. Pawłowski był zbyt ociężałym. Z postaci epizodycznych należy się mała uwaga pannie Mrozowskiej, która zanadto przedemonizowała, zwłaszcza głosem, postać słynnej kurtyzany Simony. Tak już szatańskiemi wydają się te panie tylko leciwym ciociom, konserwującym gdzieś w zaciszu uschły kwiat swego panieństwa, ale z pewnością nie autorowi „La veine“.

* * *

Do tej króciutkiej recenzyi pragnę dołączyć parę uwag postronnych. Niedawno, w recenzyi swej z „Matki“ kruszył p. Żuławski na łamach „Słowa“ kopje w obronie p. Pawłowskiej, którą jakoby z reguły sprawozdawcy krakowscy niesłusznie postponują. Otóż tej reguły nie zauważyłem wcale; jeżeli zaś chodzi o „Matkę“, gdzie istotnie gra p. P. została jednozgodnie potępioną — to i tu winę niepowodzenia przypisano w znacznym stopniu dyrekcyi z powodu niewłaściwego powierzenia roli Hanki p. P. Rzeczą było bowiem do przewidzenia, że artystka ta, świeżo przybyła ze sceny (jeśli się nie mylę) poznańskiej, gdzie przeważa bardzo przystępny, perkalikowy repertuar, nie będzie w stanie na poczekaniu dostroić swej gry do utworu, tak odbiegającego od zwykłego szablonu. Ale obsada ról na naszej scenie bywa częstokroć właśnie tak dziwną. Co do niektórych artystek — w personalu kobiecym są te błędy najczęstsze — potworzyły się nawet niczem nie uzasadnione legendy, które jednak dyrekcya przyjmuje za matematyczne pewniki ze szkodą dla wykonania.

Tak, np. p. Sulima (która podobno powraca na naszą scenę) przy ujmującej powierzchowności, miłym głosie i płynnej deklamacyi posiada ruchy dziwnie nieestetyczne, jakby robione na wyrost. Najcelniejszą jej kreacyą była też Rachela w „Weselu“, gdzie p. S. wywierać mogła bardzo miłe wrażenie melodyjnością swego głosu, nie psując całości gestami, ponieważ powoli przesuwa się po scenie, otulona szalem. Ale powstała legenda, że p. Sulima jest specyalistką od ról salonowych, wymagających chyba najwięcej gracyi i tej legendzie przy rozdawaniu ról stawało się zawsze zadość. Tak samo wyrosła kiedyś fantastyczna wersya, iż p. Walewska jest... „ibsenistką“ *par excellence*. Pomimo iż dramaty Ibsena wymagają artystów bardzo wyrobionych, zdolnych do oddania skomplikowanych intencyj autora — a p. Walewska kwalifikacyj tego rodzaju nie posiada, stała się odtąd jej sucha, drewniana gra czemś tak nieodzownem w każdej sztuce Ibsena, jak pestka w owocu. Dok. nast.

Przegląd polityczny.

Powstanie w Macedonii. Osobne wydanie „Riformy“ twierdzi, że powstańcy blokowali onegdaj Dżumaję i zabrali 3 działa tureckie, spustoszyli wsi tureckie i obsadzili Kresnę. Dotąd niema potwierdzenia tej wiadomości.

Generał Zonczew umknął ponownie z Drenowo, gdzie był internowany i zbiegł — jak się zdaje do Macedonii.

Z sali sądowej.

Procesy o strejki chłopskie. Ze Złoczowa donoszą nam: Przed tutejszym trybunałem orzekającym rozpoczęła się rozprawa strejkowa przeciw 20 włościanom z Przegnojowa o zbrodnię gwałtu publicznego.

Wina oskarżonych polega na tem, iż — wedle aktu oskarżenia, na którym widnieje podpis prokuratora Młynarskiego — grozili „strejkbrecherom“ wybiciem szyb, pobiciem i przybierali „groźne postawy“, co „mogło wzbudzić uzasadnione obawy u zagrożonych“.

Akt oskarżenia charakteryzuje dosadnie następujące ustępy: Winę jednego z oskarżonych o gwałt publiczny uzasadnia prokurator w ten sposób, iż „szarpał się z trzema (!) strejbrecherami, przez co wzbudził u nich „obawę“. Pięciu innych włościan oskarżono o gwałt publiczny za to, że domagali się od wójta, by przybił pieczęć na odezwie strejkowej, następnie, by udał się z nimi do dworu celem interwencyi, a gdy wójt temu żądaniu odmówił, poczęli wołać: „jak nie pójdziecie, to zobaczycie, co będzie“. W słowach tych „kryje się groźba“. Innego znowu oskarżono o gwałt publiczny za to, że aresztowany przez żandarmów położył się spokojnie na ziemi tak, iż musiano go zanieść do dworu, czemu zupełnie się nie opierał. Podobnie uzasadnioną jest wina innych oskarżonych.

Rozprawie, rozpisanej na 3 dni, przewodniczy radca Wajdowicz, oskarża zastępca prokuratora Bühn, bronią: 11 oskarżonych dr Gabel ze Lwowa, resztę dr Luka ze Złoczowa.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 13 października. 1781. Patent toleracyjny cesarza Józefa II. — 1821. Urodziny Rudolfa Virchowa, sławnego przyrodnika i lekarza niemieckiego. — 1879. Pierwszy numer rosyjskiego pisma socyalno-rewolucyjnego „Narodnaja Wola“. — 1901. Zaburzenia antyklerykalne w Hiszpanii.

Teatr miejski w Krakowie.

Poniedziałek: Koncert Aleksandra Bonci

Wtorek: „Żołnierz królowej Madagaskaru“, komedya w 3 aktach St Dobrzańskiego (ceny zniżone do połowy).

Środa: „Staroświecczyzna“, komedya ze śpiewami w 5 odsłonach J N. Kamińskiego (popularne).

Czwartek: „Szczęście“ (La veine), komedya w 4 akt. Alfreda Capusa.

Sobota: Uroczysty wieczór na cześć M Konopnickiej: „Bociany“, obraz lud. w 1 akcie osnuty na tle noweli M. Konopnickiej przez Andrzeja Marka. „Miłosierdzie ludzkie“, dramat w 1 akcie na tle noweli M Konopnickiej.

Niedziela: „Kamionka“, komedya w 4 aktach H. H Moithara i A. Halevy (po raz pierwszy).

Znowu aresztowania za „jestem“. Z Rzeszowa piszą nam: Kilku rezerwistów podczas zebrania kontrolnego aresztowano za zgłaszanie się słowem „jestem“. Wszyscy aresztowani, to biedni chłopi, nie umiejący po niemiecku, przyzwyczajeni do polskiej mowy, których pomyłka nie powinna była być za „zbrodnię“ poczytana. Między innymi aresztowano także księgarza Józefa Kondę ze Lwowa. Zbrodni mówienia ojczystym językiem dopuścił się on w następujący sposób. Porucznik Otton Mick zawołał po polsku: „Czy jest Józef Konda?“ — w odpowiedzi na to zawołał Konda: „Jestem, proszę!“ Mick kazał go natychmiast aresztować i odstawić do wojskowych aresztów.

W niedzielę 12 bm. jedną część aresztowanych odstawiono pod bagnetami z Rzeszowa do Przemyśla. Jeden z prowadzonych miał popodbijane, sine oczy. Czy go bito?

Porucznik Mick odgrażał się: „Ja polskie świnie wytresuję!“

Skonfiskowano

Baczność kolejarze! Z powodu ustąpienia dotychczasowego redaktora „Kolejarza“, tow. Bachowskiego wyjdzie „Kolejarz“ zamiast 15 dopiero 20 bm.

Pod adresem miejskiego urzędu budownictwa. Kamienica przy ul. Mikołajskiej 17, będąca własnością PP. Dominikanek na Gródku, grozi zawaleniem się, gdyż belki sufitów są przeżarte grzybem i stoczone robakami. Oprócz tego ganek podparty jest sztukowanymi słupami, niema zabezpieczenia, zamiast balasek są łaty, poprzybijane gwoździami na odległość 80 ctm.

Właścicielki kamienicy urządziły się bardzo wygodnie, gdyż poleciły przeprowadzenie „restauracyi“ zmurszałej rudery swemu kościelnemu, który urządza po nocach fuszerkę. Czy wiadomo o tem miejskiemu urzędowi budownictwa?

Dyrekcya poczt ogłasza: Z dniem 16 października br. zaprowadza się całodzienną służbę listonosza miejskiego przy urzędzie pocztowym w Liszkach dla miejscowości Budzyń, Cholerzyn, Kryspinów i Piekary, zaś przy ck- urzędzie pocztowym w Zwierzyńcu dla miejscowości Przegorzały i Bielany.

„Ratowanie“ chłopa. Do „Diła“ donoszą o następującym fakcie bezwstydnej lichwy, dokonywanej na chłopach przez autonomiczną władzę powiatową w pow. dolinianskim: Sąd powiatowy w Bolechowie uchwałą z dnia 12 września br. l. 995/2 zezwolił na licytacyę realności spadkobierców Sebastyana Zabejdy, Maryi Zabejdy i małoletniej Anny Zabejdy w Rostoczkach — a to w celu zaspokojenia pretensyi powiatu dolinianskiego w kwocie 187 K 52 h., z 12% od 8 czerwca 1871 i kosztami w sumie 45 K 86 h.

Z uchwały tej wynika, iż powiat doliniański kupił tę pretensyę od Banku włościańskiego. Powiat doliniański tytułem 12% za 31 lat od kwoty 187 K 52 h., żąda obecnie kwoty **697 K 50 h.**, czyli suma procentu jest cztery i pół razy większa od sumy kapitału.

Powiat doliniański kupił tę pretensyę od Banku włościańskiego oczywiście w celu „ratowania“ chłopa przed licytacyą. Obecnie jednak z wyrachowaniem zimnego lichwiarza zdziera się tu sumę w drodze licytacyi z chłopa, rujnując zupełnie jego egzystencyę. „Opiekunowie“ ludu z powiatu doliniańskiego, liczący tak skwapliwie procenty i dla ściągnięcia ich wtrącający chłopów w nędzę, śmiało mogą iść w zawody z pokątnymi pająkami lichwiarskimi.

Głuchoniemi przeciw noweli prasowej. Stowarzyszenie nauczycieli głuchoniemych postanowiło wnieść do parlamentu petycyę, w której protestuje przeciw ustępowi nowego projektu prasowego, niedozwalającemu głuchoniemym i niemym sprzedaży ulicznej gazet. Petycya zaznacza, że takie pozbawienie kalek źródła dochodu jest barbarzyństwem.

Kat robotników wileńskich, były gubernator Wahl żegna się czule w urzędowym „Wil. wiestniku“ ze wspólnikami swych zbrodni — policyą wileńską, której oddaje gorące pochwały. W pożegnaniu owem znajduje się i następujący zwrot:

„Upór i zuchwalstwo agitatorów robotniczych i innych niespokojnych żywiołów ludności wileńskiej, przejawiające się niekiedy w nader ostrych postępkach, wymagały wielkiego poświęcenia i niezmordowanej pracy ze strony policyi, to też porządek, który panuje w chwili obecnej, dowodzi, iż pracę (!) tę wykonała z zupełnem powodzeniem“.

Księża przeciw celibatowi. „Italie“ donosi, że biskup z Malsetty w Apulii przesłał Watykanowi sprawozdanie, w którem uskarża się, że wśród księży jego dyecezyi szerzy się agitacya przeciw celibatowi. Biskup zasuspendował skutkiem tego kilku księży a divinis. Z innych części Apulii nadchodzą wieści o podobnej agitacyi

Surowica przeciw kokluszowi. Lekarzowi brukselskiemu dr. Leuriaux udało się sporządzić surowicę przeciw kokluszowi. W wydzielinach nosa chorych na koklusz odnalazł dr. Leuriaux bakcyle, które stale towarzyszą wymienionej chorobie. Zimmunizowawszy konie, otrzymał lekarz surowicę, którą wstrzykiwał chorym z jak najlepszym skutkiem. W 66 wypadkach kokluszu 61 skończyło się pomyślnie. Surowica, wstrzyknięta z początku choroby, usuwa ją w 5 do 8 dniach. Wstrzyknięta w późniejszem stadyum, łagodzi przebieg objawów chorobowych.

O wdzięczności arcybiskupa Kohna w Ołomuńcu opowiadają pisma czeskie rzewnie wzruszającą anegdotę. Kiedy jeszcze Kohn w Granicach chodził do szkół przynosiła mu co 14 dni bieliznę i żywność z domu do Granic pewna uboga dziewczyna. Kohn witał się z nią zawsze bardzo czule, wszak była to jego rówieśniczka i wspólniczka zabaw dziecinnych. Gdy jednak dr. Kohn szybko piął się po szczeblach karyery w górę, ona pozostała ubogą, walczącą z biedą życiową kobieciną. Stara jest teraz i niezdolna do pracy. W biedzie swej zwróciła się więc do niezmiernie bogatego arcybiskupa, dawnego „swego panicza“ z prośbą o pomoc. Została jednak odprawioną z próżnemi rękoma. Anegdotka ta brzmi bardzo prawdopodobnie. Wszak powszechnie jest wiadomem, że szlachetność i dobroczynność nie są cnotami Kohna.

Przegląd społeczny.

Krakowska Komisya zawodowa. W miejsce tow. Matejki, dotychczasowego sekretarza, został wybrany tow. Tadeusz Bobrowski. Wszelkie korespondencye należy nadsyłać: Krakowska komisya zawodowa, Mały Rynek l. 6.

Telegraf i telefon.

Wiec z przeszkodami.

St. Pölten, 13 października. Wczoraj odbył się tu wiec chrześcijańsko-socyalny, na który przybyło 5.000 osób, między temi 3.000 osobnymi pociągami z Wiednia. Na placu kolejowym powitali socyaliści i członkowie partyi niemiecko-ludowej Wiedeńczyków „Pfuj“. Wiec sam odbył się spokojnie. Przed odjazdem Wiedeńczyków przyszło na placu kolejowym kilkakrotnie do starć. Wojsko i żandarmerya opróżniła plac.

Carskie sprostowanie.

Petersburg, 13 października. Ros. agenc. telegr. donosi z Połtawy: Wiadomość zagranicznych dzienników o ponownym wybuchu wielkich rozruchów chłopskich w Połtawie i gwałtownych starciach między chłopami i właścicielami dóbr, przyczem wiele osób miało zginąć — jest zupełnie bezpodstawną.

Strejk generalny w Genewie.

Genewa, 13 października. Wczoraj po południu odbyło się zgromadzenie strejkujących, na którem — wyraziwszy protest przeciw użyciu wojska i policyi — postanowiono na nowo podjąć pracę. Według urzędowego źródła podczas rozruchów zraniono lekko 50 żołnierzy. 230 osób aresztowano, a 110 obcokrajowców wydalono, między tymi 45 Włochów, 30 Francuzów i kilku Niemców. Od wczoraj wychodzą wszystkie dzienniki.

Strejk generalny górników we Francyi.

Paryż, 13 października. Sekretarz narodowego komitetu górników Cotte wydał manifest do wszystkich syndykatów górniczych francuskich z przypomnieniem, że bez polecenia Rady narodowej nie mają prawa prowadzić rokowań z towarzystwami kopalnianemi.

Lens, 13 października. W zagłębiu Pas de Calais noc minęła spokojnie; tylko w jednej kopalni rzucono kamieniem na straż i zraniono ciężko żołnierza. Również spokój panuje w Moeu i w Denain.

Marsylia 13 bm. Sekretarz międzynarodowego stowarzyszenia francusko-algierskich robotników portowych wystosował do sekretarza związku górników pismo z zawiadomieniem, że okólnikiem wezwał wszystkie porty, by nie wyładowywały węgla zagranicznego.

Podróże Loubeta.

Valence, 13 października. Prezydent Loubet przybył wczoraj na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod most na rzece Ron. Duchowieństwo przedstawił Loubetowi jeneralny wikary w zastępstwie chorego biskupa i zaznaczył w przemowie, zwracając się do celu podróży Loubeta, aby prezydent zawsze mógł budować mosty celem usunięcia waśni. Loubet w odpowiedzi wyraził przekonanie, że duchowieństwo będzie wspierało rząd, starając się o poważanie dla ustaw.

Jenerał Grasset przedstawiwszy korpus oficerski zaznaczył, że pomimo niektórych niezasłużonych zarzutów wzywają dowodcy żołnierzy zawsze do wierności dla sztandaru i do posłuszeństwu rządu i republiki.

Loubet odpowiedział, iż wie, że żadna instytucya nie może się uchronić przed zarzutami, ale życzy sobie, aby armia o tem sądziła.

Valence 13 bm. Rada miejska wydała bankiet na cześć Loubeta, który w mowie zaznaczył: Musimy się starać przez socyalne reformy zapewnić wielkość republiki. Republika pozostanie swym zasadom wierną. Szanuje tolerancyę religijną, przekonania każdego, wolność słowa i wolność myśli. Dlatego żąda od każdego z osobna ofiar, bez których rozwój państwa jest niemożliwy. Republika stara się zawsze o ogólne dobro, dlatego zawsze jest przedewszystkiem za pokojem i jednością.

Aby przyjść z pomocą zakładającym się wciąż w naszym kraju bibliotekom w stowarzyszeniach robotniczych, upraszamy towarzyszów, posiadających książki, by, o ile ich nie potrzebują, zechcieli je przysyłać na ręce administracyi „Naprzodu“.

NAPRZÓD

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:
miesięcznie . . . K 1·60
kwartalnie . . . . „ 4·50
rocznie . . . . . „ 18·—

Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

w Austryi:
miesięcznie . . K 2·—
kwartalnie . . . „ 6·—
rocznie . . . . . „ 24·—

w Niemczech:
kwartalnie . . marek 7·—

w innych krajach:
kwartalnie franków 10·—

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h.

Numer pojedynczy 8 h — Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i Administracya: Kraków, Bracka 15
(Telefon Nr. 396).

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód“ tygodniowo w Administracyi (Bracka 15) po cenie 40 hal.

: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Jozefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412).